

Wzorowy szyper
m/v „Czubatka”



Kpt. Juliusz SOKAL jest młodym człowiekiem. Nie przeszkadza mu to jednak być wzorowym dowódcą załogi jednostki dalekomorskiej. Jest skromny i koleżeński, lubiany przez załogę i kolegów, a ceniony i szanowany przez zwierzchników.

Sokal przeszedł praktyczną szkołę rybołówstwa dalekomorskiego w „Dalmorze”. Rozpoczął pracę jako węglarz przed niespełna pięciu laty i stopniowo awansował, na każdym stanowisku wyróżniając się pilnością, zdolnościami i energią.

Dzięki otwartej dziś drodze do awansu szybko zdobywał wiedzę jachową i po ukończeniu z wyróżnieniem kursu dla szyprów otrzymał stanowisko dowódcy.

Jemu to między innymi, je go umiejętności postępowania z ludźmi, umiejętności mobilizowania załóg, przypisać należy wielomiesięczne rytmiczne wykonywanie planów przez załogę m/v „Czubatka”.

Ostatnio Sokal przebywał na kilkutygodniowym urlopie, ale już w dniach najbliższych ku radości załogi wraca na „Czubatkę”.

RYBAK MORSKI TYGODNIK

CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA

NR 38 (51)

GDYNIA, 14. — 20. 9. 1953 R. CENA 40 GR

Mimo sztormów rybacy na Bałtyku i Morzu Północnym walczą rytmicznie o zwycięskie zakończenie III kwartału

Cyfry realizacji planu za pierwsze 13 dni września nie wyglądają pomyślnie. „Arka” — 28,6 proc., „Dalmor” — 32 proc., „Kuter” — 35,1 proc., „Korab” — 7,6 proc., „Barka” — 43,3 proc., spółdzielczość — 20,7 proc. i indywidualni 19,2 proc.

W wielu wypadkach te stosunki niskie wskaźniki są wytłumaczone. Niespodziewanie duża ilość dni sztormowych i półsztormowych w pierwszych dniach września utrudniała poważnie naszym rybakom walkę o plan. Wystarczy powiedzieć, że na 13 dni połowowych wypadło 6 dni sztormowych i 3 półsztormowe. Jednakże nie wszystkie przedsiębiorstwa połowowe wykazały w tym trudnym okresie dostateczną mobilizację załóg do rytmicznej pracy nad wykonaniem planowych zadań. I tak na przykładzie „Korabia” możemy stwierdzić, że brak dostatecznej pracy masowo-politycznej zawa-

żył na wyniku wykonania planu. Już w miesiącu sierpniu dała się zauważyć poważna zniżka w wskaźnikach załóg. A dziś, gdy kilku najlepszych szyprów przedsiębiorstwa odeszło na urlopy, a ich jednostki do planowego remontu — tendencja zniżkowa w realizacji planu stała się zupełnie wyraźna.

W przeciwieństwie do „Korabia” z zadowoleniem witamy wysokie wskaźniki „Barki”, „Kutry” i „Arki”. Są one dowodem, iż po ostatnim zrywieniu trzeciej dekady sierpnia, kierownictwo obu przedsiębiorstw nie osiadło na „laurach”, że nie nastąpiła tu, tak często obserwowana w rybołówstwie chwila oddechu i samouspokojenia. Wierzymy, że dalsze dni września przyniosą tym przedsiębiorstwom dalsze sukcesy i plan tego miesiąca zostanie przez rybaków w pełni zrealizowany.

Brygada Młodzieżowa WPK „Arka” zdobywcą proporca przechodniego Zarządu Wojewódzkiego ZMP

W dniu 6 września odbył się w sali ORZZ w Gdańsku ogólny wojewódzki Zlot Młodych Przetwórców Pracy. Zlot podsumował rozwój ruchu współzawodnictwa wśród młodzieży Wybrzeża na przestrzeni ostatniego półroczia, oraz wytypował najlepszą brygadę młodzieżową, która wyróżniła się swą pracą i postawą w realizacji planów produkcyjnych. Tym razem zaszczyt ten przypadł brygadzie młodzieżowej WPK „Arka”, której członkowie z brygadziwą Jerzym BLEWĄSKĄ otrzymali sztandar przechodni. Brygada ta w I kwartale br. wykonała przecięt-

nie 210 proc. normy, a w III kwartale — 247,5 proc.

Należy tu zaznaczyć, że członkowie brygady są inicjatorami wprowadzenia pierwszego na terenie rybołówstwa listu gwarancyjnego. Sukcesy swoje zawdzięczają oni stałemu analizowaniu planów dziennych oraz stałej współpracy z kołem ZMP i kierownictwem WPK.

Zdobyty proporzec powinien pobudzić młodzież „Arki” do jeszcze większego wzmoczenia wysiłków, do jeszcze większej mobilizacji kolegów w realizacji planów produkcyjnych.

ni planu. Niektóre spółdzielnie np. szczecińska „Certa” i „Jedność Rybacka” w Gdyni w dalszym ciągu trwają na czołowych miejscach, jednakże w wielu innych daje się zaobserwować zmniejszenie wysiłku tak kierownictwa jak i samych rybaków. Jako przykład możemy podać tu spółdzielnię „Gryf”, która po poprawie stylu pracy w sierpniu, w bieżącym miesiącu znów wlecz się w ogonie.

Dane z wyników rybołówstwa indywidualnego nie są z dnia na dzień miarodajne, gdyż jak wiadomo obejmują one ilościowe wykonanie planu, podczas, gdy rybacy indywidualni przetrucili się ostatnio prawie całkowicie na wartościowe wykonanie planu. Niemniej i to nie jest zadowalające. Możliwość bowiem są dużo większe, jednakże pewne wygodnictwo i brak zrozumienia obowiązku, jaki zaciągnęli oni w stosunku do Państwa, zawierając umowy o planową dostawę ryb przeszkadzały w wykorzystaniu pełnej zdolności eksploatacyjnej taboru.

Mimo wymienionych braków, musimy bestronnie stwierdzić, że wysiłek załóg jest stały i wielki. Ze braki, jakie zauważamy, to braki organizacyjne, braki kierownictwa. Rybacy nasi tak na Bałtyku, jak i na Morzu Północnym dają stale dowody pełnej troski o plan, dają dowód troski o jak najwyższe wykonanie obowiązku, jakim dla każdego z nich jest pełna realizacja planu.

Załoga „Dar 16” na Odbudowę Stolicy

Załoga kutra „Dar 16” z szyperem Kazimierzem KULIKIEM, motorzystą Józefem OWSIAŃKO, starszym rybakim Pawłem SKIBĄ oraz rybakim Zygmuntem BIEDNYM i Michałem RYBARCZYKIEM, w czasie gdy jednostka znajdowała się w planowym remoncie, podjęła zobowiązanie, że pierwszy rejs po remoncie przeznacza na odbudowę Warszawy. W ten sposób załoga całkowicie osobista docho- do rejsu poświadczyła na SFOS.

W dniu 7 bm. załoga „Dar 16” zameldowała o wykonaniu podjętego zobowiązania i wezwała inne załogi jednostek rybackich do naśladownictwa.

A. KALUZINSKI
korespondent

Dlaczego PPiUR „Korab” nie wykonuje należycie swych zadań

(Wywiad z przodownikiem Wybrzeża, szyperem Bronisławem Kopickim)

Ciemne oczy błyszczą zadowoleniem. Białe zęby polyskują w uśmiechu, rozjaśniającym oliwkową, smagłą twarz szypra „Ust 7”. Z całej potężnej postaci naszego gościa promieniuje zadowolenie, jakie daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Bronisław KOPICKI słucha z uwagą, niezrażony bynajmniej gradem pytań, jakimi go zasypujemy. Zastanawia się nad każdym i odpowiada z namysłem. Jak wielu naszych przodowników, jest on bardzo skromny i stara się, o ile możliwości, swoje zasługi przedstawić jako coś zwykłego i zupełnie zrozumiałego.

— To, że „Ust 7” wykonał swój roczny plan w dniu 31 lipca, a więc na miesiąc przed terminem zobowiązania, to przecież nie tylko moja zasługa, ale całej załogi — mówi. — Nie uważam, bym zasługiwał na więcej uznania, niż Janek WILMAN, Piotr OSTROWSKI lub Witek OSZURKIEWICZ.

— Dobrze — godzimy się po- zornie. — Macie jednak również wiele punktów dodatnich za kierowanie zespołem. Przecież zespół wasz nie należał do najgor- szszych?

— No, co prawda to jeden z najlepszych zespołów na Wybrzeżu — odzywa się w Kopic- kim dumą z osiągnięć kolegów. — W ogóle nasi rybacy, to chłopcy, jak to mówią, „z parą”. Jedna załoga w drużym. Pracuje- my zespołowo w ścisłym porozu- mieniu na morzu i na lądzie. Chodzimy razem na wielodnio- we połowy, łowimy na odległych nawet łowiskach w oparciu o

własny zwiad i zalecenia serwisu. Z reguły wykorzystujemy wszystkie dni możliwe na połowy, choćby wypadły one w niedzielę, a odpoczywamy w dni sztormowe, których i tak prawie zawsze jest więcej, niż ustawo- wo przewidzianych dni wypoc- czynku. Dlatego też wszyscy u nas mają bardzo dobre wyniki i...

— Wszyscy?... To chyba po- myłka... Tego bynajmniej nie wi- dać na miesięcznych wskaźni- kach realizacji planu przez przedsiębiorstwo „Korab”.

— Tak, nie wygląda — odpo- wiada Kopicki z gorzkim uśmie- chem i przygląda czuprynę. — A jednak wszyscy, oczywiście ci, którzy łowią.

— Jak to?

— Po prostu. Stocznie i bazy remontowe przeterminowują nam systematycznie remonty i to nierzadko po kilka miesięcy na jednostkę.

— Po kilka miesięcy?!!

— A tak, na przykład w Gdyni skiej Stoczni Remontowej stoi już od 3 miesięcy „Ust 34” i kto wie, kiedy wyjdzie, a plan na tę jednostkę idzie już chyba od 6 tygodni. No i musimy za nią wy- konać ten plan.

— To chyba odosobniony wy- padek?

— Skądże, w każdym miesią- cu bieżącego roku mieliśmy w planie takie „martwe dusze”, za- które trzeba było pracować do- datkowo. Poza tym mamy w na- szej bazie 6 mniejszych kutrów drewnianych, nieprzystosowa- nych do dalekich rejsów. I ich plany musimy również bardzo często nadrabiać, bo lada wicher

zatrzymuje je w porcie. — Tu szyper „Ust 7” namyśla się chwilę i mówi dalej. — Tak, gdy by stocznie remontowe w Gdyni i Swinoujściu nie załamywały nam regularnie planu gotowości technicznej i gdybyśmy na do- datek pozbyli się naszych „drew- niaków” oddając je do „Arki”, to stalibyśmy „tak”! — podnosi wymownie kciuk do góry.

— A dlaczego właśnie do „Arki”?

— Bo to są kutry „arkowskie”, które pozostały w okresie two- rzenia się naszego przedsiębior- stwa. Nie nadają się one jednak dla nas, gdyż poza naszym blis- kim „Jackowem” wszystkie inne łowiska są na ogół zbyt dla nich odległe.

— To znaczy, że według was niedociągnięcia „Korabia”, to głównie skutek przyczyn zew- nętrznych, obiektywnych, nie zlej pracy samego przedsiębiorstwa?

Zapada chwila milczenia. Nasz gość zastanawia się i wreszcie odpowiada dyploma- tycznie:

— Pokażcie mi takie przedsię- biorstwo, w którym nie byłoby niedociągnięć. Są one naturalnie i u nas, ale nie zasadnicze i nie one są główną przyczyną niepo- wodzeń „Korabia”.

— No, a jakie wy widziecie nie- dociągnięcia? Co u Was w „Kora- biu” należało by usprawnić? Może współpracę z kierownict- wem, może odbiór ryby, może wreszcie pracę organizacji ma- sowych?...

— Nie, właśnie to wszystko na ogół „gra”. Są jednak poważ- ne trudności wynikające z pracy działu planowania. Dział ten na

ogół planuje bez uzgodnienia z rybakami, nie zaprasza ich na oddziałowe narady produkcyjne i później konsekwencje tego oderwania planowania od ryba- ka ponosić musi całe przedsię- biorstwo.

— I jakież to konsekwencje?

— Najlepiej będzie to wyjaś- nić na przykładzie zaopatrzenia. Gdy rybakom były potrzebne mo- delówki, okazało się, że jest ich w całym przedsiębiorstwie 14 — liczba absolutnie nieproporcjonal- na do naszych potrzeb. Natural- nie sieciami natychmiast wzię- ła się do pracy, ale nie nadąża- ła... bo nie była należycie przy- gotowana. To pociągnęło za so- bą stałe mieszanie sieci, prze- rzucanie ich z kutra na kuter, w zależności od nagłych potrzeb. Remont odbywał się bardzo po- spiesznie i nie zawsze dokładnie, po czym modelówki były natych- miast rozchwytywane przez tych, którzy zgłosili się po nie wcześ- niej. Naturalnie mowy już nie było o jakiejś prawdziwej kon- troli jakości wykonanego remon- tu sieci, lub dbałości załóg o sprzęt.

— No i nie zażądaliście kate- gorycznie, by was zapraszano (Ciąg dalszy na str. 3)

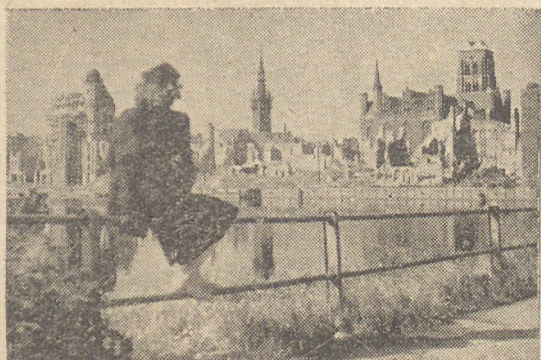
Zarząd Główny ZRM apeluje

Zarząd Główny Zjednoczenia Rybaków Morskich apeluje do wszystkich oddziałów ZRM oraz do poszczególnych zrzeszonych rybaków indywidualnych o spieszne zakończenie zapoczątkowanej w pierwszych dniach Miesiąca Odbudowy War- szawy zbiórki na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy.

Zebrań kwoty należy przekazać do Zarządu Głównego ZRM w Gdyni, celem zbiorowego dokonania wpłaty od wszyst- kich rybaków indywidualnych całego Wybrzeża.



Jedną z najpiękniejszych w Europie ulic staromiejskich — ul. Długa w Gdańsku została zupełnie odbudowana.



Widok z nad Motławy. Po lewej (z okrągłą kopułą) odbudowany dom astronoma Heveliusza.

Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

Giełdźiarze i handlarze śmiercią mieli dobry dzień. Czarny sepi niemieckiego imperializmu — Adenauer utrzymał się przy władzy, a właściwie został zatrzymany ręką Dullesa na fotelu premiera Niemiec zachodnich. Monopolisci, magnaci zbrojeniowi, odwetowcy, hitlerowscy generałowie i wszelka inna swolocz — zacierali ręce, wietrząc nowe zyski wojenne.

Zachodnio-niemiecka gazeta „Die Welt” pisała: „giełda w Düsseldorfie przeżyła w poniedziałek swój największy „gescheft”. Akcje koncernów zbrojeniowych Vereinigte Stahl Werke, „I. G. Farbenindustrie” i innych podskoczyły w cenie o 20 proc. Prasa faszystowska nie ukrywa swojego zadowolenia pisząc: „konjunktura trwa”.

TRAGIFARSA »WOLNYCH WYBORÓW«

Tragifarsa „wolnych wyborów” w Niemczech zachodnich zakończyła się zwycięstwem Adenauera. Nie były to wybory ani wolne ani demokratyczne. Były to wybory amerykańskie. „Była to walka — oświadczyło kierownictwo KPD — jak w najgorszych czasach faszystowskiej dyktatury w r. 1933”.

Dziki, wyuzdany terror policji adenauerowskiej i bojówek faszystowskich, oszustwa Adenauera i manewry reakcyjnego kierownictwa socjal-demokratycznej partii (SED), strumień dolarów amerykańskich i marek niemieckich monopolistów, groźenie przez Waszyngton piekłem na ziemi i straszenie przez Watykan piekłem w niebie — wszystko to zdołało wywrzeć swój wpływ na wyniki wyborów.

Ale myliłby się ten, kto by nie widział, że walka o zjednoczone Niemcy na podstawach demokratycznych i pokojowych weszła w nowy okres. „Neues Deutschland” pisze tak: „Byłoby wielkim błędem sądzić, że wyniki zachodnio-niemieckich wyborów są dowodem faktycznej stabilizacji adenauerowskiej władzy. Rzecz się ma jak raz na odwrót. Wewnętrzne sprzeczności reżimu adenauerowskiego będą się zaostrzać. W miarę tego, jak Adenauer będzie realizował swoją politykę odradzania militarystyki niemieckiej i pogłębienia rozbicia Niemiec, coraz bardziej będzie się zarysowywać sprzeczność między nim a jego wyborcami”.

NRD OSTOJĄ POKOJOWYCH SIŁ W NIEMCZECH

Dziewięć milionów głosów, które padły przeciwko Adenauerowi, wskazują, że są siły w Niemczech zachodnich, które świadome niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad narodem niemieckim, zagroczą drogę awanturniczym planom podżegaczy wojennych.

Drogę tę zagrozi Niemiecka Republika Demokratyczna, która jest ostoją wszystkich demokratycznych i pokojowych sił w Niemczech. Drogę tę zagrozi cały potężny obóz pokoju.

Spadkobiercom Hitlera, amatorom „wyzwolenia Wschodu” — jak to nazywa boński „führer” Adenauer — podsuwamy pod nos mocno opancerzoną pięść i przypominamy cięgi, jakie dostali militariści i agresorzy w ostatniej wojnie.

»NIE TĘDY DROGA, BRATKU!«

Na tegorocznych dożynkach w Szczecinie prezes Rady Ministrów, towarzysz Bolesław Bierut powiedział:

„Żadne knowania amerykańskich czy neohitlerowskich podżegaczy wojennych nie są już w stanie i nigdy nie będą zdolne pozbawić naród polski jego zdobytych praw. Nie ma bowiem i nie będzie takiej siły w świecie, która byłaby zdolna podważyć naszą jedność z narodami broniącymi pokoju, postępu i wolności”.

Naród polski z całą mocą piętnuje prowokacyjne wystąpienie Adenauera. Jeszcze mocniej zwraca on swoje szeregi wokół naszej partii i rządu. W poczuciu swej siły, płynącej z jedności i potęgi całego obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, odpowiadamy panu Adenauerowi: „Nie tędy droga, bratku”!

Realizując Program Frontu Narodowego odbudowujemy Gdańsk

Ogłoszony przed rokiem wspaniały, porywający Program Frontu Narodowego — to nie tylko wytyczne dla wzrostu uprzemysłowienia kraju i przebudowy wsi, to nie tylko nowe fabryki, przeobrażone rzeki, potężne zapory i siłownie: Program Frontu Narodowego obejmuje również odbudowę i rozbudowę miast, szczególnie tych, które są najbardziej drogie naszemu sercu jako skarbnice pamiątek narodowych, a które najmocniej ucierpiały w wyniku wojny. Obok Warszawy, Wrocławia i Szczecina, szczególną pozycję zajmuje w Programie morska stolica Polski Ludowej — Gdańsk.

Dzięki realizacji Programu Frontu Narodowego, Gdańsk, zespolony na zawsze z Macierzą, zabliźni w ciągu bieżącego dziesięciolecia rany zadane mu przez hitlerowców i wszechstronnie rozbudowany stanie się jednym z najpiękniejszych naszych miast.

O tych wspaniałych perspektywach mówi, opracowany w ciągu minionego roku i zatwierdzony ostatnio, generalny plan odbudowy i rozbudowy Gdańska. W myśl jego założeń w obliczu architektonicznym odrodzonego Gdańska decydować będzie zabytkowe śródmieście, które do roku 1960 ma być całkowicie zrekonstruowane. Obok historycznego tzw. głównego miasta, na północ od ulicy Szerokiej przewiduje się wprowadzenie zabudowy utrzymanej w charakterze zabytkowym, a stanowiącej powiązanie starej dzielnicy Gdańska z całkowicie nową, zwaną dziś „Przedmieściem Północnym”. Na „Przedmieściu Północnym” przewiduje plan nowoczesną zabudowę, zgrupowaną wzdłuż projektowanych arterii, które wprost z placu przed Dworcem Głównym otwierają będą perspektywę na Motławę i sylwetkę stoczni.

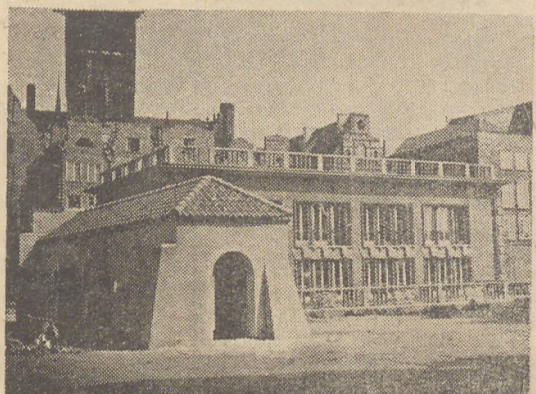
Jednym z głównych akcentów architektonicznych nowego Gdańska będzie położony na stokach Wzgórz Biskupich, przy projektowanym



Artyści plastycy przywracają odbudowanym staromiejskim uliczkom ich dawne piękno.
Zdjęcia: Janusz Ukłejewski



Odbudowana ulica Piwna. W głębi kościół Mariacki. Kuty w metalu herb Gdańska na domu Rzemiosła.



Na ulicy Ogrodnej wyrosło piękne, nowoczesne, pełne światła przedszkole dla dzieci ze staromiejskiej dzielnicy Gdańska.

Centralnym Placu masowych zebrań i defilad — wielki, monumentalny Dom Kultury.

Największa z nowych dzielnic mieszkaniowych Gdańska będzie Grunwaldzka Dzielnica Mieszkaniowa, budowana obecnie na północno-zachodnim krańcu miasta. Centralną oś tej dzielnicy tworzyć będzie Aleja Grunwaldzka o szerokości 60 metrów, a wzdłuż niej bloki mieszkalne o monumentalnej architekturze.

Niezależnie od rekonstrukcji i rozbudowy poszczególnych dzielnic mieszkaniowych Gdańska plan przewiduje dalszy rozwój zakładów przemysłowych miast. M. in. dalszej, poważnej rozbudowie ulegnie stocznia.

O realności planu rozbudowy Gdańska najlepiej mówią dotychczasowe osiągnięcia. Tam gdzie do niedawna rozciągały się martwe ruiny, wyrosły w całej swej krasie dziesiątki prześlicznych kamieniczek starego miasta. Z dnia na dzień rosną mury nowoczesnych dzielnic mieszkaniowych.

Morska stolica Polski Ludowej — stary, zabytkowy Gdańsk — staje się znów pięknym, ludowym miastem, jeszcze wspanialszym niż niegdyś. Buduje go cały naród, skupiony pod sztandarami Frontu Narodowego.

Gdy „dobry wujaszek” pomaga...

Dobry wujaszek to oczywiście rząd Stanów Zjednoczonych. Dobry dlatego, bo bardzo lubi udzielać pomocy. Ostatnio „pomoc” taka została zaofiarowana Iranowi. Dlaczego? Bo Iran słynie z bogactwa nafty.

O naftę Iranu, jak i o naftę całego Bliskiego Wschodu, walczą pomiędzy sobą monopole angielskie i amerykańskie. A z monopolami — walczy naród irański. W 1951 r. naród irański odniósł wielkie zwycięstwo — zostały upaństwowione irańskie posiadłości Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego. Lecz amerykańscy monopolisci tak długo mącili, póki nie został obalony rząd Mossadika, póki nie usadowili u rządu w Iranie swojej marionetki — generała Zahedi. Wiodą oni teraz prym w opanowaniu irańskich złóż naftowych, co oczywiście bardzo nie podoba się ich angielskim kolegom.

Nowy rząd irański, który doszedł do władzy po krwawym puczu 19 sierpnia br., od razu wystąpił z apelem do prezydenta Eisenhowera o udzielenie Iranowi pomocy finansowej. I rząd USA łaskawie pomocy tej udzielił w sumie 45 milionów dolarów.

W zamian za tę, niewielką sto sunkowo sumę Iran oddaje właścicielom swą niepodległość Amerykanom. Amerykański aparat, który ma kontrolować celowość wydatków z funduszu ofiarowanego

Iranowi, ma tak rozległe prawa, że właściwie on to właśnie będzie rządził Iranem. Urzędnicy tego aparatu mają prawo swobodnych rozjazdów po kraju, co nie jest mało ważne, jeśli zważy my, że aparat ten jest liczniejszy i bardziej rozgałęziony, niż każde irańskie ministerstwo. Koszty utrzymania tej amerykańskiej maszyny spadają oczywiście na barki narodu irańskiego.

A czemu maszyna ta służy? Nie tylko zupełnemu opanowaniu terenów naftowych, by mogły z nich wydobywać naftę — i złoto — amerykańskie monopole. Nie trzeba przecież tak wielkiego aparatu do wiercenia szymbów.

Maszyna ta ma na celu bezpośrednio wpręgnąć Iran w wojenne, awanturnicze amerykańskie plany. Już w kwietniu tego roku doniosły niektóre gazety o tajnym układzie między Iranem a USA, o budowie wojskowych baz lotniczych, dróg strategicznych i składów benzyny. Na te cele przeznaczyci Amerykanie 15 milionów dolarów. Pakistańska gazeta „Imroz” pisała wówczas o pracach przygotowawczych do budowy baz lotniczych w trzech rejonach Iranu, o będącej już wówczas na ukończeniu budowie 6 podziemnych składów benzyny, a także o przygotowaniach do budowy asfaltowej szo-

sy o 7 metrach szerokości, która pobiegnie z Teheranu do... radzieckiej granicy.

Pomoc udzielona obecnie Iranowi ma właśnie na celu jeszcze szybsze przekształcenie Iranu w bazę wojskową USA, ma na celu bez reszty wpręgnąć ten kraj w rydwan awanturniczej wojennej polityki amerykańskich monopolistów.

Historia pomocy udzielonej Iranowi jest typowym przykładem imperialistycznych dążeń i zamysłów kół rządzących USA. Jednocześnie zaś jest ta historia klasycznym przykładem zaostrzających się sprzeczności w łonie bloku atlantyckiego, sprzeczności między głównymi jego filarami: USA i Wielką Brytanią. Anglicy bowiem wcale nie są za chwyceni tym, że Amerykanie zajęli ich miejsce w Iranie i nie zamierzają z niego ustąpić.

Lecz ostatnie słowo należeć będzie nie do monopolistów — angielskich czy amerykańskich — lecz do ludu irańskiego, który mimo wprowadzonej dyktatury i szalejącego krwawego terrorku, przygotowuje się do nowych walk o wolność i niepodległość swej ojczyzny.

Jak usunąć najczęściej spotykane błędy we współzawodnictwie pracy

„Główna przyczyna trudności i przeszkód, które obecnie napotykamy, polega na tym, że zmieniły się warunki rozwoju przemysłu, że wytworzyła się nowa sytuacja, która wymaga zmiany metod pracy, wymaga nowych metod kierownictwa...”

BOLESŁAW BIERUT
(z przemówienia do górników w Stalino) (z Stalino)

Jakie są najpoważniejsze braki w metodach kierowania ruchem współzawodnictwa pracy w rybołówstwie morskim?

Podstawowym brakiem jest ciągle jeszcze niedostateczna praca masowo-polityczna, co powoduje, że załoga podejmuje wiele zobowiązań nierealnych, nie mobilizujących, często nie związanych z założeniami produkcyjnymi swego przedsiębiorstwa.

Aby zmienić ten stan rzeczy i zapewnić masowy i świadomy udział załogi w podejmowaniu konkretnych i przydatnych zobowiązań, należy przed podjęciem zobowiązania zaznaczyć całą załogę z zadaniami planowymi, zapoznać ją z zasadniczymi trudnościami, jakie występują w trakcie wykonywania planu, przeanalizować możliwości wykonania i przekroczenia planu przez wskazywanie nowych metod pracy i kierunków współzawodnictwa.

Te zagadnienia należy omawiać na miesięcznych naradach produkcyjnych z udziałem wszystkich pracowników.

W wielu wypadkach stwierdzono, że administracja nie docenia w pełni wpływu współzawodnictwa na wykonanie i przekroczenie planu i nie zabezpiecza w pełni warunków dla realizacji zobowiązań. Jaskrawym tego przykładem była sprawa „listów gwarancyjnych”, powstałych z inicjatywy ob. BLEWASKI i kierownictwa WPK w „Arce” i przyjętych ze zrozumieniem przez pracowników warsztatowych. Brygady remontowe WPK podpisały 26 „listów gwarancyjnych”, skracając czas remontów i dając gwarancję za jakość wykonanych remontów na okres od 3 do 4 miesięcy. „Listy gwarancyjne” podpisane przez brygady remontowe przesłano do pionu połowów, celem przekazania ich motorzystom dla podjęcia zobowiązań w kierunku bezawaryjnego pływania w okresie gwarancji. Od tego momentu „listy gwarancyjne” zaczęły biurokratyczną wędrowkę od pionu do gł. mechanika i w rezultacie zostały wręczone w sposób formalny załogom w ostatnim dniu wyjazdu na Morze Północne. W „Kutrze” i „Barce” kierownictwo gospodarcze w ogóle zlekceważyło sprawę wprowadzenia „listów gwarancyjnych”.

Przykład dobrej pracy średnie go aparatu kierowniczego daje ob. GORZĄDKOWA, kierownik sieciarni w „Arce”, która organizując na bieżąco, na codzień zobowiązania, mogła ze swoją załogą wykonać zwiększone zadania produkcji nowych wózków dla jednostek kutrowych wychodzących na Morze Północne.

Główną przyczyną wskazanych niedociągnięć jest — jak pisaliśmy wyżej — brak dostatecznej wiary ze strony administracji w skuteczność współzawodnictwa w walce o plan. Jeszcze jednym tego dowodem może być fakt, iż dotychczas całkowicie zaniedbano w „Arce” organizację współzawodnictwa między kierownikami, inspektorami i go spodarzami zespołów jednostek rybackich. To wszystko, a również występująca tu i ówdzie metoda administracyjnego rządzenia współzawodnictwem z góry, obniża zamierzone wyniki.

Aby ten stan rzeczy zmienić i naprowadzić ruch współzawodnictwa na właściwą drogę, należy jak najrychlej zabezpieczyć przez administrację i personel inżynierjno-techniczny wykonanie podejmowanych zobowiązań przez zapewnienie odpowiednio-

go doboru kadr, warunków technicznych i zaopatrzenia. Trzeba poza tym stale wiązać codzienne zadania planowe ze współzawodnictwem pracy, kierować ruch współzawodnictwa na najbardziej zagrożone odcinki produkcji i uaktywnić cały aparat kierowniczy, odpowiedzialny za stan współzawodnictwa pracy, na powierzonym sobie odcinku. W stosunku zaś do tych jednostek z kierownictwa administracyjnego i nadzoru technicznego, które nie przestrzegają uchwały Prezydium Rządu z dnia 16 lutego 1952 r. w sprawie odpowiedzialności administracyjnej za rozwój współzawodnictwa pracy, należy w całej rozciągłości stosować sankcje służbowe.

Ostatnie zadanie, które dotyczy bez wyjątku wszystkich przedsiębiorstw rybackich, lecz w szczególności „Arki” i „Dalmoru”, to brak prawidłowej statystyki zobowiązaniowej. Referaty współzawodnictwa pracy w tych przedsiębiorstwach prawie nie panują nad załogą meldunków o podejmowanych zobowiązaniach, o ich przebiegu i realizacji. Ewidencja podjętych i wykonanych zobowiązań prowadzi na jest chaotycznie, z wyjątkiem danych statystycznych nie może służyć jako podstawa do przeprowadzenia oceny uzyskanych efektów gospodarczych i wpływu zobowiązań na lepsze wskaźniki techniczno-ekonomiczne. Zagadnienie ewidencji zobowiązań jest sprawą pilną i ważną, która wymaga natychmiastowego uregulowania, aby mogła dać prawdziwy obraz faktycznego stanu współzawodnictwa pracy w przedsiębiorstwie.

Nie można na tle tych błędów pominąć roli organizacji partyjnej i jej politycznego kierowania ruchem współzawodnictwa.

Niezwykle ważne zadanie organizacji partyjnej to czuwanie, aby samo współzawodnictwo posiadało mobilizującą treść i na-

leżyty kierunek, aby aktywizacja załogi przyniosła konkretne, najbardziej istotne rezultaty. Wynika stąd, że nie, co dotyczy współzawodnictwa pracy nie może być obce organizacji partyjnej. Nie znaczy to jednak, że powinna za wszystkich pracować.

Główny ciężar prac związanych z inicjowaniem, organizowaniem i prowadzeniem współzawodnictwa spoczywa na radzie zakładowej i administracji. Natomiast dobre politycznie kierownictwo współzawodnictwem w zakładzie polega na stworzeniu najbardziej sprzyjającego klimatu dla szerokiego, samodzielnego rozwoju działalności rady zakładowej, dla wzrostu inicjatywy i pomysłowości jej ogólni.

Organizacja partyjna winna trzymać rękę na pulsie rozwijającego się współzawodnictwa w zakładzie dla prawidłowego ustalenia rady zakładowej, dla nadania jej właściwego kierunku politycznego, dla wysuwania słusznych uwag i postulatów pod adresem administracji zakładu.

Usunięcie omawianych błędów w ruchu współzawodnictwa pracy i mądre zastosowanie zobowiązań do napotkanych trudności przy właściwym politycznym kierowaniu współzawodnictwem przez organizację partyjną, może stać się poważnym instrumentem w walce o odrobienie strat pierwszego półrocza br., przy równoczesnym rytmicznym przekraczaniu planów bieżących.

Rybołówstwo morskie, dzięki opiece partii i rządu, posiada wszelkie warunki, aby przez wzmocnienie pracy masowo-politycznej, przekształcić ruch współzawodnictwa w ruch stały i systematyczny, stanowiący treść pracy i życia naszych załóg rybackich, aby przodować w tej dziedzinie w skali całego kraju.

J. LICHOCKI

Dlaczego PPiUR „Korab” nie wykonuje należycie swych zadań

(Dokończenie ze str. 1)

na takie narady, na których rozważane są wasze potrzeby?

— Żądaliśmy, ale jak dotąd bez skutku. Niby mają najlepsze chęci, ale jak robią naradę, to nie mają kogo zapraszać, bo... nas nie ma w porcie. A jak my jesteśmy, to znów im „nie składa” się robić narady. I tak idzie. A ostatnio to znowu dwa pełne samochody ciężarowe sprzętu za mównicę przez dział zaopatrzenia trzeba było wysłać do Gdyni z powrotem.

— Dlaczego?

— Bo okazał się nieprzydatny. I nie jest to bynajmniej pierwszy wypadek.

— I tak trwa nadal, mimo waszych protestów?

— Niestety, tak.

— No, to jednak wcale nie małe niedociągnięcia odkrywacie przed nami — stwierdzamy.

— A jak tam sprawy bytowe rybaków w „Korabiu”?

— Nienajgorzej — pada odpowiedź. — Były tylko załatwienie no jakoś sprawy mieszkaniowej, bo ciągle jeszcze wielu członków załóg ma nieodpowiednie mieszkania i od dawna oczekuje na przyzwoitsze.

— A zaopatrzenie w prowiant?

— „Gra”, miejscowy OZR stała się i jesteśmy doskonale zaopatrzeni we wszystkie środki żywnościowe — odpowiada nasz gość rzucając równocześnie okiem na zegarek i dodaje — ale czas już na mnie. Muszę jeszcze załatwić pewne formalności związane z urlopem.

— A gdzie spędzacie urlop?

— Na wczasach leczniczych w Połczynie Zdroju, muszę sobie nieco podkurować różne reumatyzmy.

Serdecznie życzymy naszemu gościowi miłego spędzenia wczasów i pomyślnej kuracji. Zasłużył sobie solidnie na odpocznę.

(m)

Lepiej wykorzystamy doświadczenia naszych przyjaciół

W Centralnym Zarządzie Rybołówstwa Morskiego odbyła się niedawno narada kierowniczego aktywu, dla dokonania oceny, w jaki sposób wykorzystano doświadczenia naukowo-techniczne Związku Radzieckiego oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Referat programowy nawiał do ubiegłych lat, kiedy pracownicy rybołówstwa czerpali informacje przede wszystkim z fachowej literatury radzieckiej i czasopiśm gospodarczych, odnośnie organizacji połowów zespołowych, wywiadu rybackiego oraz służby dyspozytorsko-serwisowej. Ta forma korzystania z osiągnięć rybołówstwa ZSRR i NRD okazała się już niewystarczająca. W 1952 r. nawiązano bezpośredni kontakt z organizacjami rybołówstwa morskiego zarówno w ZSRR jak i NRD.

Przedstawiciele CZRM oraz Morskiego Instytutu Rybackiego wyjechali w ub. r. najpierw do NRD a następnie do ZSRR. Latem w roku bież. przybyła do Polski delegacja naukowców radzieckich, oraz delegacja rybołówstwa morskiego z NRD. Ten bezpośredni kontakt na przestrzeni ubiegłego oraz bieżącego roku pozwolił na wymianę po-

Nasz FELIETON

Także „sposób” załatwiania sprawy!

Przed mniej więcej sześcioma tygodniami zgłosił się do naszej redakcji szyper „Gdy 64”, ob. Ludwik ANDRUSIAK, z prośbą o pomoc i ewentualną interwencję prasową.

Przyniósł kopię pisma, jakie w połowie czerwca wystosował do Gdynskiej Stoczni Remontowej w odpowiedzi na list Działu Finansowego tejże stoczni, domagający się natychmiastowego zwrotu jakichś rzekomych założeń ob. Andrusiaka z tytułu wykonanych kiedyś remontów.

Według ustnego oświadczenia ob. Andrusiaka pretensje stoczni były absolutnie bezpodstawne, co zresztą wyjaśnia stoczni we wspomnianym liście.

A no cóż? Właściwie to sprawa pomiędzy Andrusiakiem a stocznią. Cóż my tu mamy do roboty? Zawile sprawy, kto wie, po której stronie jest słuszość?

Ponieważ jednak rybak nie otrzymał odpowiedzi na swoje pismo, postanowiliśmy mu pomóc. Brak odpowiedzi na pismo to przecież nieprzyzwoitość.

Wystaliśmy więc list do Gdynskiej Stoczni Remontowej, powiadamiając, że posiadamy odpis listu Andrusiaka, a ponieważ sprawa zainteresowała nas, pragniemy wysłuchać z kolei strony drugiej.

List poszedł. Tygodnie mijały, a odpowiedź na nasze pismo również nie nadchodziła.

Wreszcie skończyła się nasza cierpliwość, zadzwoniliśmy. Naturalnie tam, dokąd adresowany był nasz list tzn. do finansowego. W telefonie usłyszeliśmy śmiechy, chichoty i wreszcie rozbawiony głosik jakiejś niewiasty. Istotnie okazała się „niewiastą”, nie wiedziała nic, ani o naszym liście ani o liście Andrusiaka ani gdzie by się abywa listy mogły podziać. Prosimy kierownika. Są dząc po głosie, jest to kobieta mniej wesoła, ale o listach też nic nie wie. Poinformowała nas jednak, że najprawdopodobniej listy „poszły do magazynu” i tam należy telefonować, bo „bardzo często listy giną w magazynie”. Bardzo tym zbudowani

azwonił do magazynu, ale tu już zabawa „na sto dwa” — śmiechy męskie i żeńskie (wesołe przedsiębiorstwo, nie ma co mówić!). Z magazynu „przewiekslowali” nas na inny telefon. Wreszcie po pięciu połączeniach w kancelarii ogólnej natrafiliśmy na ślad. Jakaś również śmiejąca się panienka zakomunikowała nam, że ponieważ jesteśmy prasa, więc pismo nasze skierowano do takiego, „co załatwia interwencje prasowe”, niejakiego ob. Okonieckiego, który „będzie za godzinę, to do was zadzwoni”.

Istotnie ob. Okoniecki zgłosił się i zameldował, że „sprawami interwencji zajmuje się dopiero trzy dni, więc nie ma doświadczenia”. Nasze pismo istotnie jest u niego, ale... nie wie, jak ma na nie odpowiedzieć, bo w żaden sposób nie może znaleźć pisma Andrusiaka.

Zal się nam zrobiło biednego referenta od interwencji, który wyjątkowo się nie śmiał, i poru dziłszy mu, jak ma szukać pisma Andrusiaka. Następnie jednak zażądaliśmy kategorycznie w imię dobrych obyczajów odpowiedzi na nasz list. Podziękował i obiecał. Za cztery dni zawiadomil jeszcze, że list Andrusiaka się znalazł, więc... możemy mieć nadzieję na odpowiedź.

Czekaliśmy. Minęły jeszcze trzy dni i ob. Okoniecki zawiadomil znowu, że wysłał wyjaśnienie listem poleconym.

Potem już przestał dzwonić. Po następnych 10 dniach zadzwoniliśmy do niego. I dowiedzieliśmy się, że... „odpowiedzi nie dostaniemy, bo była już napisana, ale kierownik nie chciał podpisać”. Więc... zrozumiałe, drugi raz pan referent pisać nie będzie. „Sprawę należy uważać za załatwioną. Odpowiedzi nie będzie”!

Tak się panu tylko zdaje, panie Okoniecki! Odpowiedź będzie, choćby pana miało nie być i pańskiego kierownika. Grzeczność obowiązuje. O tym wkrótce się przekonacie. My poczekamy i z konieczności poczeka ob. Andrusiak.

OSEŹ

Podsumowania obrad dokonał dyrektor naczelny CZRM — Jan BILINSKI.

W związku z wielkimi perspektywami, jakie zarysowują się przed młodym socjalistycznym rybołówstwem polskim, kierownictwo CZRM powołuje kolektyw młodych inżynierów i ekonomistów spośród pracowników Centralnego Zarządu, posiadających przygotowanie naukowe, którzy zgromadzeni wokół działu postępu technicznego CZRM, będą systematycznie opracowywać wnioski, nasuwające się z uzyskanych doświadczeń, przedstawiać je do akceptacji kierownictwu CZRM, a następnie oceniać wpływające z ich realizacji efekty gospodarcze.

Kierowanie całością prac powierzono mgr TALARCYKOWI i inż. MADZIAROWI. W skład kolektywu weszli przedstawiciele wszystkich służb, między innymi ob. ob. WAGNER, CZOSNOWSKI, MACIEJOWSKI, PE DZIŃSKI, ILSKI, POSPIESZAŁA i BLONDER.

Rybołówstwo morskie oczekuje z zainteresowaniem wyników pracy powołanego na nadzór kolektywu.

(hk)

Najlepsi rybacy „Barki“

W „Barce“ są 3 zespoły kutrów trałowych: Antoniego Karpiaka, Jana Małolepszego i Rudolfa Mazura.

W trzecim kwartale przodował zespół Karpiaka, który również w drugim kwartale wykonał i przekraczał plany połowowe w każdym miesiącu ilościowo i wartościowo.

W pierwszej połowie sierpnia specjalna komisja „Barki“ do podsumowania wyników współzawodnictwa pracy oraz uznania najlepszych kutrów we wszystkich konkurencjach współzawodnictwa, zakwalifikowała do czołówek we współzawodnictwie kilka wyróżniających się jednostek. Pierwsze miejsce pod względem ilości i wartości odłowionej ryby zajął indywidualnie kuter szypira Jana Małolepszego, „Koło 29“, który plan ilościowy wykonał w 137 proc., a wartościowy w 134 proc.

W zakresie maksymalnego wykorzystania taboru pływającego na czołowym miejscu uplasował się „Koło 28“ Kazimierza Markowicza.

Pod względem oszczędności w zużyciu sieci, sprzętu połowowego i materiałów pędnych, najlepszą okazała się załoga ZMP-owskiego kutra „Koło 34“ z szyprem Mieczysławem Sawickim, odznaczonym Srebrnym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia w rybołówstwie. Załoga tego kutra przez cały kwartał zniszczyła całą kowiec tylko jedną sieć, podczas gdy inne przodujące załogi zniszczyły co najmniej po trzy sieci w ciągu kwartału.

Załogi kutrów „Koło 29“ Jana Małolepszego i „Koło 42“ Rudolfa Mazura dostarczyły największych ilości ryb w klasie A, miały pierwsze 95,9 proc., a drugi 92,5 proc.

Komisja, uwzględniając wszystkie „za“ i „przeciw“ poszczególne załogi kutrów, w podsumowaniu wszystkich konkurencji za przodujące uznała jednostki: „Koło 29“ Jana Małolepszego, „Koło 38“ Stanisława SUCHODOŁA, „Koło 34“ Mieczysława SAWICKIEGO, „Koło 42“ Rudolfa MAZURA i „Koło 28“ Kazimierza MARKOWICZA.

S. KOŁAKOWSKI

Żak — olbrzym

wystawiony został przez rybaków indywidualnych z Wielkiej Wsi

W dniu 11 bm. został wystawiony w pobliżu Władysławowa przez zespół rybaków indywidualnych, łowiących systemem maszoperyjnym, olbrzymi żak węgorzowy typu skandynawskiego o potężnych skrzydłach długości 100 metrów.

Tego typu narzędzie zostało zastosowane w naszym rybołówstwie węgorzowym bodajże po raz pierwszy. W każdym razie po raz pierwszy od długich dziesiętków lat, z których mamy ścisłe relacje.

Dlatego połowy żakiem-olbrzymem należy traktować jako eksperyment, godzien szczególnego podkreślenia i z tego powodu, iż kosztował rybaków wiele wysiłku i pieniędzy.

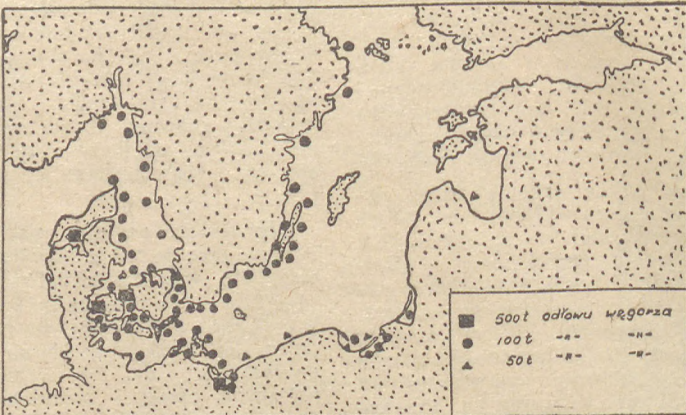
Dotychczas trudno ocenić, jak zda egzamin nowe narzędzie połowu w bieżącym sezonie węgorzowym. (em)

Zwiększyć odłowy węgorza na Bałtyku

Roczny odłów węgorza u brzegów europejskich sięga 10—11 tysięcy ton. Z ilości tej na Bałtyk właściwy przypada ok. 35 proc. (do 4 tys. ton), na Cieśninę Duńską — ok. 20 proc., czyli ok. 2 tys. ton, oraz na Kattegat i Skagerrak — od 10 do 12 proc. (ok. 1 tys. ton). Łącznie więc na obszarze, który z powodu jego silnego powiązania z Bałtykiem nazwać można rejonem bałtyckim, co roku odławianych bywa od 6 do 7 tysięcy ton węgorza, co stanowi ok. 75 proc. europejskiego wylowu tej ryby.

O terenowym rozkładzie odłowów węgorza w omawianym rejonie bałtyckim informuje poniższa mapa. Wynika z niej, że odłowy węgorza ogniskują się w kilku oderwanych od siebie centrach. Najwydajniejsze z nich — to Cieśniny Duńskie (Mały i Wielki Belt oraz Sund). Roczny odłów Danii i Szwecji sięga tu 2 tysięcy ton. Na drugim miejscu, pod względem wydajności, postawić należy wody przybrzeżne południowej Szwecji z wyspą Oeland na czele. Roczny odłów węgorza wynosi tu ok. 1.600 ton.

Trzecie miejsce zajmują płytkie rozlewiska wokół Rugli, Zatoka Pomorska i Zalew Szczeciński z rocznym odłowem węgorza 1.350 ton. Wreszcie ostatnie centrum, Zatoka Gdańska i Zalew Wiślany znajdują się na czwartym miejscu — średni roczny odłów węgorza wynosi tu 450 do 500 ton.



Ten charakterystyczny „ogniskowy“ rozkład odłowów węgorza powodowany jest działaniem wielu czynników. Spośród nich wymienić należy takie, jak oddalenie od Oceanu Atlantyckiego, będącego miejscem rozrodu węgorza, dalej ukształtowanie linii brzegowej, obecność zatok, fiordów, zalewów, stanowiących dla węgorza ulubione miejsce żerowania.

Niepoślednią rolę odgrywa obecność ujść wielkich, leniwych rzek nizinnych, do których węgorz wstępuje w młodym wieku na żerowanie w wodach śródlądowych i którymi ucieka z tych wód na tarło — jak wiemy odbywane raz w życiu na pełnym Oceanie Atlantyckim. Podstawę

połowów przemysłowych tworzy węgorz będący w 2 stadiach życiowych: w stadium odrostu i że rowania oraz w stadium wędrówki tarłowej. Połowy przemysłowe węgorza w każdym z wymienionych stadiów wykazują odrębną sezonowość i wymagają odmiennej techniki połowowej.

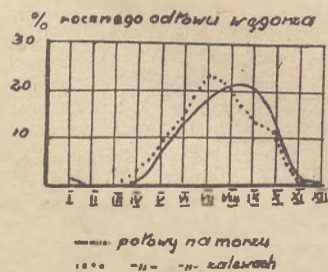
Połowy węgorza żerującego rozpoczynają się wiosną, trwają przez całe lato i kończą się późną jesienią, w październiku—listopadzie. Kulminacja ich przypada zwykle na miesiące pełnego lata: lipiec—sierpień.

Połowy węgorza wędrującego przypadają na miesiące późnolietnie i jesienne, od sierpnia do listopada. Jest to okres ciągu tar

łowego tego węgorza szlakami wzdłuż północnych (szwedzkich) i południowych (radzieckich, polskich i niemieckich) wybrzeży Bałtyku. Kulminacja połowów, a więc i ciągu, przypada u naszych wybrzeży na miesiące wrzesień—październik, w obszarze Cieśnin Duńskich zaś na miesiąc październik. W miesiącu tym odławia się tam ok. 40 proc. całości węgorza wędrującego.

Udział obydwu form biologicznych węgorza w naszych połowach jest jednakowy. Według statystyk połowa (50 proc.) wylowu węgorza, uzyskiwanego przez rybołówstwo duńskie — to węgorz wędrujący na tarło; jest to węgorz pierwszych asortymentów handlowych. W naszych odłowach węgorz ten bierze dotychczas nieznaczny udział.

Ta forma kształtuje dotychczasową sezonowość naszych połowów węgorza, przeprowadzanych zarówno na zalewach jak i na morzu. Sezonowość tych połowów pokazano na wykresie zamieszczonym niżej. Z wykresu wynika, że w maju odłowy węgorza na morzu i na zalewach zaczynają wzrastać. Osiągają one szczyt na zalewach w lipcu—sierpniu, na morzu o miesiąc później, bo w sierpniu—wrześniu.



A teraz spróbujmy dać odpowiedź na dwa zasadnicze wagi pytania. Jak tonażowo przedstawiają się nasze możliwości połowowe węgorza i w jakim stopniu możliwości te wykorzystujemy?

W latach trzydziestych u naszych wybrzeży wgl. w najbliższym ich sąsiedztwie średni roczny odłów węgorza przedstawiał się następująco:

Zalew Wiślany (w całości)	300 ton
Zatoka Gdańska	do 200 ton
Pomorze Zachodnie	80 ton
Zalew Szczeciński (w całości)	750 ton
Zatoka Pomorska, Rugia i niemieckie tzw. Pomorze Przednie	600 ton

Ogółem więc u wybrzeży południowo-bałtyckich, w ich wycinku od Zatok Gdańskiej do okolic wyspy Rugli poławiano rocznie ok. 1900 ton węgorza. Z ilości tej ściśle na odcinku wybrzeża morskiego i na części zalewów obecnie należących do nas, przypadało ok. 1000 ton węgorza.

W 1949 r., rekordowym pod względem ilości odłowionego węgorza, nasze rybołówstwo morskie, przybrzeżne i zalewowe łącznie złowiło wg oficjalnych statystyk 635 ton tej ryby. Uwzględniając okoliczności, że ówczesna statystyka nie obejmowała całości złowionego węgorza, odłów roczny 1949 r. oszacować można śmiało na 750 ton.

Lata następne przyniosły gwałtowny spadek połowów węgorza. Odłów roczny w 1952 r. równał się zaledwie połowie odłowu węgorza uzyskanego przez nasze rybołówstwo w 1949 r. W roku bieżącym pełna mobilizacja naszego rybołówstwa przybrzeżnego morskiego i zalewowego na odcinku letnio-jesiennych połowów węgorza rokuje wyższe odłowy tej cennej ryby. Pozostałe z tegorocznego sezonu 2 miesiące, wrzesień—październik, będące na morzu miesiącami najwyższych odłowów węgorza wędrującego muszą być wykorzystane do maksimum.

Za wcześniej jest co prawda na podsumowanie tegorocznego doświadczeń, błędów i osiągnięć naszego rybołówstwa łodziowego w zakresie podwyższenia odłowów węgorza. Konfrontując jednak wyniki z liczbami mówiącymi o możliwościach połowowych węgorza u naszych brzegów i na naszych częściach obydwu zalewów, dotychczasowe wyniki uznać należy za zbyt niskie. Zobowiązuje to nasze rybołówstwo do dalszych, większych wysiłków w sezonach węgorzowych roku następnego i lat przyszłych.

Jan ELWERTOWSKI

Jak długo kierownictwo spółdzielni „Gryf“ będzie hamowało rozwój ruchu racjonalizatorskiego?

Ruch racjonalizatorski w spółdzielczości rybackiej, w przeciwieństwie do przedsiębiorstw państwowych, prawie nie istnieje. Słabe próby rozwinięcia go, które podejmowali ci, czy inni entuzjaści wynalazczości pracowniczej — spotykały się z niezrozumieniem, ba — nawet z niechęcią. Jednakże fakty, jakie miały miejsce w spółdzielni „Gryf“ we Władysławowie, jednej z największych spółdzielni rybackich naszego Wybrzeża, skłoniły nas do zainteresowania się głębiej tą sprawą. Fakty te bowiem świadczą, jeżeli nie o wrogię wręcz robocie, to o całkowitym braku zrozumienia znaczenia ruchu nowatorskiego i racjonalizatorskiego. Operujemy jednak konkretnymi.

W dniu 29 stycznia br. do Komisji Usprawnień przy Związku Branżowym Rybołówstwa Morskiego w Gdyni wpłynął wniosek Zdzisława Zeleszkiewicza, pracownika spółdzielni „Gryf“, z prośbą o rozpatrzenie dwóch wynalazków: „Wrakolapa“ i „Koło wrotka błyszczkowego“. Pierwszy z wynalazków polegał na zastosowaniu urządzenia do wykrywania wszelkich przeszkód podwodnych, na jakie napotykała łódka, na których drą się one i gubią. Urządzenie sygnalizowałoby z miejsca przeszkodę i pozwoliłoby na ominięcie jej przez kuter. Zastosowanie urządzenia dałoby oszczędności minimum 40.000 zł na rok na 1 kuter. Drugi wynalazek dotyczył odławiania ryb na łowiskach kamienistych, niedostępnych prawie zupełnie dla trałowania. Jest to rzecz zupełnie nowa, nigdzie nie stosowana, której korzyści finansowe można by obliczyć dopiero po przeprowadzeniu prób.

Oba wnioski spotkały się z bardzo przychylną opinią Komisji Oceny Usprawnień Związku Branżowego. Spółdzielnia otrzymała polecenie niezwłocznie przystąpienia do: otwarcia konta na zakup potrzebnych materiałów, udzielenia jak najdalej idącej pomocy i opieki wnioskodawcy i wykonania modeli oraz zgłoszenia ich do Związku Branżowego. Komisja Usprawnień oceniając rewelacyjność obu pomysłów dla lepszej realizacji planów połowowych poleciła sprawę traktować jako bardzo pilną.

Ob. Zeleszkiewicz, po otrzymaniu pisma wystąpił o zakup potrzebnych materiałów. I tu zaczęła się cała historia.

Materiałów nie było. Prezes spółdzielni ob. Robert GUMOWSKI polecił zakupić je jak najszybciej. Polecenia nie wykonano. Ob. Zeleszkiewicz powtórnie zwrócił się do prezesa, monitując w tej sprawie. Ten znów obiecał załatwić, wydał jednakże tylko ustne zlecenie, którego znów nie wykonano. Wówczas ob. Zeleszkiewicz na własną rękę postarał się o zakup i skompletowanie potrzebnych przedmiotów. Teraz potrzebna mu była pomoc techniczna. Ale i tej nie udzielono mu w takim stopniu, by mógł wykonać pełne modele. W międzyczasie w spółdzielni nastąpiła reorganizacja. Zarząd, wykonywając sprzyjający okres, mając dość „wiecznego wiercenia dziury w brzuchu“ przez uparte racjonalizatora — zwolnił go. Było to w marcu. Od 1 czerwca ob. Zeleszkiewicz przestał pracować w „Gryfie“.

No, a co z wnioskami? A no, leżały sobie spokojnie w biurku referenta racjonalizacji i czekały.

Nie pomagały interwencje. Wreszcie w lipcu ob. Zeleszkiewicz przyjechał do Gdyni, by do wiedzieć się, co ostatecznie postanowiono zrobić z jego wnioskami. Tu — w Związku Branżowym otworzono szeroko oczy. Jakto? To do tej pory nie wykonano modeli? Nie przeprowadzono prób?

W ślad za bytnością ob. Zeleszkiewicza wysłano do „Gryfu“ pismo, piętnujące w ostry

sposób postępowanie kierownictwa spółdzielni i wskazujące, że zakrawa to na wyraźny przejaw hamowania rozwoju racjonalizatorskiego, co w świetle zarządzeń PKPG jest surowo karane.

To poskutkowało. W ciągu 6 dni, tj. 18 sierpnia br. do ob. Zeleszkiewicza wysłano pismo z „Gryfu“, w którym Zarząd spółdzielni prosi go o jak najszybsze stawienie się w spółdzielni, celem omówienia i zamontowania obu wynalazków na kuterach. Jak czytamy w ostatnim zdaniu listu „dział techniczny nie może wykonać prac z powodu niedostarczenia szkiców“. Tu wypada zapytać — kto winien był pomóc ob. Zeleszkiewiczowi w wykonaniu dokładnej dokumentacji technicznej i to nie w sierpniu, a dużo, dużo wcześniej?

Ale wróćmy do sprawy. Mimo, że szkice i opisy techniczne dostarczone były już dawno, co prawda nie tak dokładnie opracowane, jak wymaga się tego — ob. Zeleszkiewicz pojechał do Władysławowa. Tu dyr. Gumowski zaproponował mu, by wspólnie z dwoma pracownikami warsztatowymi podjął się wykonania modeli. W zamian za to miał otrzymać wynagrodzenie w wysokości dziennej stawki godzi nowszej. Ob. Zeleszkiewicz odpowiedział na tę propozycję odmownie.

Spytacie dlaczego? Ob. Zeleszkiewicz jest żonaty. Ma czworo dzieci. Spółdzielnia zwalniając go z pracy, uchybiła zarządzeniom władz, ominięła zarządzenia i dekrety państwowe, zalecające udzielanie racjonalizatorom pomocy i opieki. Potraktowała go niesprawiedliwie, kierując się osobistymi sympatiami i nie widząc, że przez krótki okres jego pracy, jako referenta racjonalizacji, ruch wynalazczości pracowniczej znacznie

wzrósł. Jako przykład podajemy, że w ciągu 2 miesięcy na ogólną ilość wniosków racjonalizatorskich, jakie wpłynęły ogólnie z całej spółdzielczości, 17 pochodziło z „Gryfu“. Nic dziwnego, że rozżalenie wynalazcy było zbyt duże, by złagodzić je rzucenymi dosłownie „na odczepne“ kilkoma dniami pracy za niewielkim wynagrodzeniem.

No tak. A „Wrakolap“ i „Koło wrotka błyszczkowego“ leżą i czekają. Interesuje się tym już CZRM, Związek Branżowy, a może doszła ta sprawa do Ministerstwa. Na załatwienie sprawy czeka również ob. Zeleszkiewicz, któremu należy się wynagrodzenie za wynalazek.

Opisana wyżej sprawa usprawiedliwia chyba ostry tytuł artykułu. Winne jest kierownictwo „Gryfu“, a wina jest poważna. Nie chodzi nam jednak o to, by prezes, czy inny przedstawiciel spółdzielni tłumaczył się — co było przyczyną?, jakie były trudności? dlaczego?... Chodzi o to, by skontrolowali oni swój stosunek do ruchu racjonalizatorskiego, by zrozumieli jakie wielkie znaczenie ma on dla Państwa. By zajrzeli do Poradnika Wynalazcy i Racjonalizatora, w którym znajdują wszystkie dane o tym, jaką troską i opieką otacza Rząd wynalazczość robotniczą. By przypomniał sobie wreszcie 65 artykuł Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który mówi:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa szczególną opieką otacza inteligencję twórczą, pracowników nauki, oświaty, literatury i sztuki oraz pionierów postępu technicznego, racjonalizatorów i wynalazców“.

(AO)

Ludzie z Helu czekają

Wież i port Hel położone są na samym cyplu Helskiego Półwyspu. Prawie wszędzie słychać tu twardą gwarę rybaków, którzy przyjeżdżają do pracy nawet z Jastarni, ponieważ kutry „Arki” oraz większe jednostki jastarnickich rybaków indywidualnych bazują w porcie helkim.

Oprócz rybaków kutrowych pracuje w Helu przeszło sześćdziesięciu łodziowców. Tak więc prawie wszyscy mieszkańcy Helu to rdzenni rybacy.

Gospodarzem portu jest „Arka”. Warunki pracy i obsługa kuterów w Helu znacznie się poprawiły z chwilą uruchomienia nowej hali przetwórczej. Hala ta została oddana do użytku w niezbyt długim czasie, zaś jednym z największych udogodnień jest to, że kutry mogą wyładowywać złowioną rybę wprost do hali, gdyż znajduje się ona przy samym basenie portowym. Jest również w Helu nowoczesna fabryka lodu.

Jednak radość z powodu tych właśnie udogodnień nie trwała długo. Utrapieniem bowiem wszystkich pracowników bazy helkiej jak również mieszkańców jest nadal brak wody słodkiej. Z powodu braku wody nieczynna jest fabryka lodu, a pracownicy przetwórcy, także z powodu braku wody, nie należy do przyjemnych. Łód sprowadza się tym czasem wagonami z Gdyni i Kołobrzegu, zaś rybacy muszą sami nosić go z wagonu na kutry, ponieważ „Arka” nie daje ludzi do wyładunku.

Trudności te mogą być rozwiązane jedynie po usunięciu nie doboru wody słodkiej i dlatego sprawa jest pilna, jak nigdy dotąd. Czekają nowa hala, czeka fabryka lodu, a przede wszystkim czekają ludzie, którzy mimo o-

fiarnej pracy nie mogą realizować planów pracy.

Jeśli mowa już o Helu, to nie należy pominąć znanego rybackiego zespołu świetlicowego, który w swym programie ma m. in.

Czorodziejski numer

Nie tak dawno objęto rybaków spółdzielczych w ramach ich umowy zbiorowej bezpłatną opieką lekarską. Wprowadzenie tej inowacji powitali z wielką radością, gdyż dotychczas każda, najdrobniejsza nawet porada lekarska kosztowała ich sporo pieniędzy.

— No, teraz wreszcie można się leczyć — odetchnęli z zadowoleniem rybacy...

Tak. Zdawałoby się, że można. Ale... Najlepiej podsłuchajmy rozmowę, jaka toczyła się pewnego pięknego, letniego dnia w gabinecie lekarskim, pomiędzy pacjentem, mieszkańcem Swibna, a lekarzem ubezpieczal-

— Dzień dobry panie doktorze!

— Uhm! Nazwisko? Czy ubezpieczony?

— Naturalnie! Pracuję w spółdzielni „Wyzwolenie”. Proszę, o to zaświadczenie.

— Numer konta jest?

— O! tu.

— Ależ... Proszę Was, co to za kpiny?! Przecież taki numer w ogóle nie istnieje w spisie instytucji.

(Rzecz dzieje się w biurze spółdzielni).

— Proszę pani, tu na zaświadczeniu jest numer konta, a doktor twierdzi, że takiego numeru w ogóle nie ma.

taniec rybacki w trepkach (dreniakach). Szkoda tylko, że zespół ten pracuje wtedy, gdy zacho- dzi konieczność występu. Przy jego pomocy można by przecież ożywić życie kulturalne Helu.

— Niemożliwe! Przecież tak właśnie podano nam ze Związku Branżowego.

— Wierzę, ale doktor nie chce mnie przyjąć!...

* * *

Przedstawiony obrazek zdarzył się. I nie tylko raz. Rybacy i ich rodziny w dalszym ciągu płacą duże sumy prywatnym lekarzom za porady i opiekę nad ich zdrowiem, a spółdzielnia jak nie załatwiła sprawy, tak nie załatwiła. Szkoda — bo warto pouczyć lekarza, że obowiązki jego polegają nie tylko na leczeniu za pieniądze.

Claczego w sieciarni „Arki” nie ma maszyny do szycia żagli?

Sieciarnia „Arki” zatrudnia trzech żaglomistrzów, którzy wykonują prace bosmańskie, szyjąc żagle na kutry, pokrowce na windy trałowe, na luki i na samochody. Jednakże praca ich trwa długo i jest utrudniona przez brak maszyny do szycia.

W kalkulacji finansowej, zainstalowanie maszyny do szycia żagli byłoby dla przedsiębiorstwa bardzo korzystne, gdyż przy jej użyciu zamiast produkowanego ręcznie 1 żagla otrzymać można by w tym samym czasie 10.

Dlatego też kierownictwo sieciarni winno jak najszybciej porozumieć się z Dyrekcją i znać leżące pieniądze na zakup takiej maszyny, a koszt jej amortyzuje się w ciągu dosłownie kilku miesięcy.

Edward WOJCIK
korespondent

Sieciarki PPIUR „Barka” radzą...



Sieciarki PPIUR „Barka” w Kołobrzegu radzą nad usprawnieniem produkcji i napraw sieci modelowych.

Druga od lewej — wykonująca ponad 300 proc. normy — Alina STANKIEWICZOWA. Druga od prawej — osłagająca tyleż procent normy — Krystyna JADZCZAKOWNA.

Śladem naszych interwencji

W związku z artykułem zamieszczonym w Nr 31 (44) pt. „Usprawnienie pracy komórki racjonalizacji „Dalmoru”, otrzymaliśmy wyjaśnienie z PPD „Dalmor”, w którym omawia po kolei tryb załatwiania poszczególnych projektów, o których pisaliśmy w naszym artykule. Z tłumaczenia „Dalmoru” wynika, że zagadnienie racjonalizacji nie napotyka w przedsiębiorstwie na żadne trudności, że projekty załatwiane są od ręki i z pełnym zrozumieniem. A przecież tak nie jest. Możliwe, iż dwa wymienione w liście „Dalmoru” projekty, tj. zbiornik do podgrzewania wody i projekt nowych typów sieci były przez kierownictwo przedsiębiorstwa dyskutowane, niemniej jednak inne, nieraz bardzo przydatne pomysły, leżą w szufladzie i czekają, czekają właśnie na to, na co wskazywał nasz artykuł: na większe zaktywizowanie pracy komórki racjonalizacji w „Dalmorze”.

I o to nam właśnie chodziło. I na to pragniemy otrzymać wyczerpujące wyjaśnienie.

* * *

Na zamieszczony przez nas artykuł w Nr 31 (44) pt. „Zaopatrzyć rybaków we właściwe haczyki”, Morska Centrala Zaopatrzenia wyjaśnia, że zapasy haczyków o nomenklaturze 1/1536 i 2/1536 w magazynach zostały wyczerpane, są natomiast w dużych ilościach haczyki o prawie identycznym rozmiarze 1/1535 i 2/1535. Ponadto MCZ posiada również duże ilości haczyków Nr 2/3004 K, 2/3007 i 1/3007. Wszystkie wymienione numery haczyków służących do połowów węgorza i dorsza zostały zakwalifikowane do połowów na specjalnej konferencji w dniu 17 czerwca br., na której obecni byli przedstawiciele Morskiego Instytutu

Rybackiego, Związku Rybaków Morskich oraz Spółdzielni.

* * *

W odpowiedzi na zamieszczony artykuł w Nr 32 (45) pt. „Kuter leżący na sumieniu”, Gdański Urząd Morski nadesłał wyjaśnienie, w którym m. in. podaje, że ze swej strony podejmował próby podniesienia kultura, lecz warunki techniczne i brak odpowiedniego sprzętu, względnie warunki atmosferyczne nie pozwalały na ukończenie pracy z wynikiem pozytywnym. Zdaniem GUM-u, Polskie Ratownictwo jest obecnie zobowiązane do wykonania pracy ratowniczej i dysponuje dostatecznym sprzętem i ludźmi zawodowo wyszkolonymi w ratownictwie.

Jak z powyższego wyjaśnienia wynika, GUM-owi jak — złej taneczniccy furtuch — przeszkadzały, to „warunki techniczne”, to „brak odpowiedniego sprzętu”, to znów „warunki atmosferyczne”. Odsyłanie ob. Hermana do PRO jest naszym zdaniem zepchnięciem tego problemu z Waszego sumienia, a... kuter, jak stał tak stół na miełach. Żadamy więc ustalenia między GUM a PRO, która z tych instytucji winna zająć się podniesieniem kultura, gdyż cztery lata tej zabawy w „clubhabkę”, to stanowczo już za wiele.

* * *

W związku z artykułem w Nr 18 (31) pt. „Przy walce o ilość nie zapomnijmy o jakości produkcji” PUR „Odra” komunikuje, że za stwierdzone brakorobstwo ob. Krygiera potrącono mu całą premię za okres czterech miesięcy. Ponadto na naradzie produkcyjnej pracowników Działu Opakowań poddano ostrej krytyce pracę ob. Krygiera i naplętnowano go publicznie. Ponieważ ob. Krygier nie wykazał poprawy w swojej pracy, został zwolniony z pracy z dniem 31 lipca br.

Sądźmy, że PUR „Odra” wzmożenie nad przejawami brakorobstwa w produkcji i podobny fakt więcej się nie powtórzy.



O pewnym Domu Rybaka

Od wielu miesięcy, a nawet ściślej mówiąc od dwóch lat Dom Rybaka w Kątach Rybackich straszy mieszkańców osady niewykończonymi ścianami, dziurami w murze i pustką we wnętrzu. Naokoło domu leżą sterty cegieł, drzewa — ot taki sobie śmieciak na większą skalę. A tymczasem rybacy wymyślają, często po cichu i głośno, że nie mają gdzie mieszkać, że tyle czasu babrze się przy remoncie Domu Spółdzielni Budowlana Im. Świerczewskiego w Oliwie, z którą spółdzielnia „Pokój”, użytkownik Domu Rybaka zawarła umowę na wykończenie budynku.

No i rzeczywiście mają rację — powiecie. Przecież to wyraźne brakorobstwo, by przerwać ni ślad ni zowad roboty i pozostawić Dom na opiece dobrych duchów. Myślimy też tak sądzili. Ale... aby nie wyrządzić

Obecnie zaległe rachunki zostały uregulowane. Zlecono wykonanie nowych kosztorysów i dopiero po ich sporządzeniu i zorientowaniu się, ile będzie wynosiła należność za całość robót, można będzie przystąpić do dalszej roboty.

Tak więc widzimy, że winę za ten stan rzeczy ponosi tylko i wyłącznie spółdzielnia „Pokój”, która nie liczyła się przy sporządzaniu planu finansowego z pełnymi kosztami remontu Domu Rybaka, a może opierała się na źle sporządzonych kosztorysach. Coś tu w każdym razie nie jest w porządku. Ktoś zawinił i przeoczył.

W czasie wywiadu, który przeprowadziliśmy, celem ustalenia winnego, okazało się dodatkowo, że w wyremontowanym wnętrzu Domu Rybaka



Kto w tę niedzielę (6. IX.) miał ochotę odemknąć, ten na pewno spostrzegł coś dziwnego. Przewód rzeki, to on był musił się kręcić krótko półwyspu, bo o ten półwysp szło. Dokumentnie to szło o rybików z półwyspu tj. Helu, Jastarni, Kuźnicę, Chalęp i Wiółkię Wsę.

Jo. Kto bę zdrzół, ten bę zauważył, że coś wiele lędzi jachało do Jastarni. Ze wszechkierów strón! Po rächtoscę to z dwóch, bo od Wiółkię Wsę i Helu.

— Cęsz to sę w tój Jastarni dzeje?! — kombinował ledzések — Choba targu nie ma?!

Ani jedno, ani dręgię nie bęło w Jastarni. Bęła za to rēbackō narada. I co za jakō! Bo pomēlētā drēszkowie — samēch dyrektorów handlowēch centralōw bęło aż sēdem! Do tego dochōdajā wszechstę z „Dzennika”, różnēch rēbackiēch urzędōw, Radōw Narodowēch, „Arkōw” niē „Arkōw” i wiele, wiele innēch. Był nawet jakiś drēch z „Radia”, dyrektor Instytutē Rēbackiēgo, nē i kōś z... „Rēbōka Morskiēgo”. Jakzē bē niē?!

Rēbōków zjēchała sę moc wiēlgiō! Aż sala stękała! Drēcho wie sēdzēlē jak mur. Ktō był cie kawy, ten mōgi widzec postacē jak dēbi! Wiele tēż bēło przeja-chōnē z biālkamē. Czēsto był tēż do widzeni rēbōk z pipā. Taki na przykłōd, jak Klēmēns Kohn-ka.

Co rzec, to rzec, ale narada bęła bardzo wōznō, chochē temu,

że rēbōcē w tzw. dyskusji mōglē sę wēgadac o swojēch bōlach i o tym wszechstkim, co jima przēskōdzō w roboce. Nōbardziēl to dostōl Morski Urzād Rēbacki. I to sprawiēdlēwie. Niech wiēdżā, że niē rēbōcē sā dlō Urzādē, le Urzād dlō rēbōków! Tak zresztā jē ze wszechstkim.



Z tym całym jeżdżeniem do Urzędē Rēbackiēgo miōl Antōn rōz takā przygōdē:

Spotkōl on jednēgo dnia w Gdyni na stacji okropno zmierzālēgo drēcha. Sēdzōl na ławie i jak zęgar przēklōdōl co szterk nogę na nogę. Z minē jęgo bēło widzec, że musiało go coś nieprzyjemnēgo spotkac. Antōn sę szterk jemu przēzērōl, ale w kōncu stało mu sę drēcha żōl. Pōdszēdł do nięgo i rzēkl:

— A cęsz wē, wujā, sę mart-wicē?

Rēbōk niē rzēkl nic, le jakōś dziwno sę na Antōna przēzērōl.

Jastarnickō narada

Ten sōdi so na ławie i mie nic, tobie nic gōdōl dalēj:

— Jo, jo. Nieszczēsca chōdżā po lēdzach...

Tu Antōn jednak niē skończyl, bo drēch sę na nięgo tak ostro przēzērōl, że na nim aż skōra zaskrzēpiała. Po chwili wējāł pipę z gēbē i rzēkl:

— Tē mōżē jęś tēż z Urzādē?

— Jō? Nibē jo, a nibē niē...

— Tak, tak — przērwoł mu trochē „z polska” rēbōk — tak to oni na tēch Urzādach wszechst gōdajā, „nibē jo, a nibē niē”.

Musiōl Antōn rēbōkowi wētłomaczēc tak dokumentnie, skąd on ję, co robi i wszechstko. Potēm mu uwierzyl, że niē ję z Morskiēgo Urzādē Rēbackiēgo. W gōdce jednak od czasē, do czasē niēwierzāco na nięgo zdrzōl, aż Antōn sę zapytōl:

— Czemuś wē tak bēsce chēlē, zēbēm był z Urzādē?

Rēbōk pomalinku pokiwoł głōwā:

— Jō bē sę tēdē za moje wszechstkiē drogi na tobie odgrzyl!

Wēdāło sę przē tym, że rēbōk ten ję czternōscē razy był w Urzādē Rēbackim i jęsz nic niē załatwil. Rzēkl mu, że „nibē jo, a nibē niē”!

Takim to różnym sprawom jastarnickō narada dała porzādņā porcjō trēcēznē. Niē ma co — rēbōkōm w wēkonaniam planōw niē mōżē przēskadzac żōden biurokrata!

STASZKOW JAN



nikomu krzywdy, postaraliśmy się głębiej zbadać tę sprawę. I co się okazało?

W ubiegłym roku spółdzielnia Im. Świerczewskiego zawarła umowę ze spółdzielnią „Pokój” o remont budynku. Umowę, ze względu na przedłużenie się prac przedłużono do marca br. I do marca „Pokój” nie zapłacił spółdzielni budowlanej ani grosza za przeprowadzone prace. Nie tylko to. Nie dostarczono materiałów, dokumentacja techniczna była zła. By ją przerobić, na to też zabrakło spółdzielni „Pokój” funduszy. W związku z tym spółdzielnia budowlana musiała zaprzestać prac.

trzeba będzie przeprowadzać na nowo remont. Porozumiano bowiem ściany, porobiono w nich dziury, a to wszystko po to, by przeprowadzić we własnym zakresie przewody centralnego ogrzewania. I znów dowód złej gospodarki finansowej. Można przecież było załatwić to przed wyremontowaniem wnętrza. Potrzebna była tylko decyzja i jasne sprecyzowanie — czego właściwie spółdzielnia „Pokój” żądała od spółdzielni budowlanej. A wiadomym było chyba już na samym początku, że jakież ogrzewanie potrzebne będzie w Domu Rybaka.

Oj, oj, planiści z „Pokoju”, coś tam u was nie grał

NA SPORTOWEJ FALI

Uchwała Sekretariatu CRZZ w sprawie kultury fizycznej dotyczy również sportu wśród rybaków

Przed paru dniami sekretariat Centralnej Rady Związków Zawodowych powziął bardzo ważną uchwałę omawiającą dotychczasowe osiągnięcia i braki na odcinku sportu związkowego. Na wstępie uchwała podkreśla, że dzięki wszechstronnej trosce i opiece Partii i Rządu sport w Polsce Ludowej został udostępniony najszerzszemu masom ludności pracującej miast i wsi, jako jeden z istotnych czynników wychowania socjalistycznego.

W pracy nad umasowieniem sportu i wychowania fizycznego — podkreśla uchwała — poważną rolę odgrywa związki zawodowe. W oparciu o doświadczenia radzieckich związków zawodowych, struktura sportu związkowego oparta została na działalności kół sportowych przy zakładach pracy.

W dalszym ciągu uchwała wskazuje na osiągnięcia sportu związkowego zrzeszającego blisko pół miliona członków w 3.800 kołach sportowych.

Wszystkie te osiągnięcia są jednak niewspółmierne w stosunku do możliwości, jakie stworzyła władza ludowa dla rozwoju kultury fizycznej w naszym kraju. Analizując działalność związków w zakresie wykonania założeń uchwały Biura Politycznego KC PZPR z września 1949 r., uchwała sekretariatu wskazuje na podstawowe niedomagania związkowego ruchu sportowego. Należy do nich m. in. wciąż jeszcze niedostateczny rozwój kół sportowych przy zakładach pracy, zaledwie bowiem 10 proc. członków związków zawodowych należy formalnie do kół sportowych, a tylko połowa z nich zajmuje się czynnie wychowaniem fizycznym i sportem.

I tu należy zastanowić się nad sytuacją na odcinku wychowania fizycznego i sportu wśród rybaków. Jak już wielokrotnie poruszyliśmy w naszym piśmie, załagłości na tym odcinku są olbrzymie. Dotychczas wiele zakładów produkcyjnych w rybołówstwie nie posiada w ogóle kół

sportowych, dotyczy to również „Dalmoru” i spółdzielni rybactkich. Jeżeli chodzi o „Arkę”, to do jej koła sportowego odnoszą się słowa uchwały mówiące o jednostronnej pracy nad sportem wycynowym, przy zaniedbaniu najistotniejszej sprawy, jaką jest umasowienie kultury fizycznej.

Jakie zadania stoją przed aktywnym związkowym wśród rybaków? Należy jak najszybciej poczynić starania, by w orbitę zainteresowań kulturą fizyczną wciągnąć jak najwięcej pracowników rybołówstwa i ich rodzin, stworzyć koła sportowe w tych instytucjach i przedsiębiorstwach, gdzie dotychczas nie istnieją oraz uaktywnić pracę kół sportowych już zorganizowanych.

Nie może istnieć taka sytuacja, by rada zakładowa nie czuła się odpowiedzialną za działalność koła sportowego. Mówi o tym końcowy ustęp uchwały zawierający szereg wytycznych dla instancji związkowych. Do najważniejszych należą: zwiększenie liczby członków w kołach oraz sieci kół sportowych we wszystkich zakładach pracy, systematyczna propaganda wychowania fizycznego, rozszerzenie oraz przyspieszenie budowy urzędów sportowych.

Instancje związkowe w przedsiębiorstwach rybołówstwa morskigo winny dokładnie przeanalizować uchwałę sekretariatu CRZZ w sprawie kultury fizycznej i jej wytyczne jak najszybciej wprowadzić w życie.

A. Skot.

Sklepy na morzu

Przy wyspie Tumannej (Morze Kaspijskie) widać białe żagle statków rybackich. Na ich widok kapitan pływającego sklepu „Wstriechnij”. Na bieżąco zmienia kurs. Wkrótce na pokład wejdzie rybak. Do ich dyspozycji są towary spożywcze i przemysłowe. Zaopatrzywszy rybaków w to, co im było potrzebne, statek odpływał dalej.

W północnej części Morza Kaspijskiego odbywa się jesenny polów ryb. Obwodowa organizacja handlo-

wa, przywiozła do morskich przedsiębiorstw i kolchozów rybackich towarów na sumę kilku milionów rubli. W każdej pływającej przetwórni ryb są: sklep, dyżurny kiosk, piekarnia, stolówka.

Na morzu kursują trzy pływające sklepy. Dla obsługi rybaków, przeprowadzających połowy na mieliznach, wysłano 170 ekspedientów handlu obnośnego, którzy zaopatrują rybaków w towary pierwszej potrzeby.

„WOLNOSC” nr 204 (2634)

Czytelnicy i prenumeratorzy prasy radzieckiej

Zawiadamiamy, że od dnia 15. IX. br. można wznowić prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1954.

Prasę radziecką, w bogatym wyborze, zaprenumerować można u kolportera zakładowego w zakładzie pracy, u listonosza, w najbliższej placówce PPK „Ruch” lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

Czytelnictwo prasy radzieckiej pomaga nam w życiu i pracy codziennej.

Trzeci dodatkowy mecz zadecyduje o awansie Kolejarza „Arki” do III Ligi

W rewanżowym spotkaniu o wejście do Międzywojewódzkiej Lig. Gdańskiej drużyna Kolejarza „Arka” (Gdynia) przegrała w Koszalinie z miejscową Gwardią 0:1 (0:0).

Zawody toczyły się w anormalnych warunkach przy stałe padającym deszczu i rozmołotym boisku. Ujemnym było to lepszym technicznie pokazem Kolejarza na przeprowadzenie kombinacyjnych zagrań, a równocześnie nie było korzystne dla surowych technicznie, lecz szybkich gospodarzy.

W pierwszej połowie więcej z gry mieli gdynianie, lecz na skutek zupełnej indolencji strażkowej napastników wynik był bezbramkowy. Po przerwie, jeden z wypadów Gwardii przynosił gospodarzom zwycięską bramkę.

Wobec tego, że pierwszy mecz rozegrany w Gdyni zakończył się zwycięstwem Kolejarza 4:3, oba zespoły użyły skaly równą ilość punktów i bramki, zachodzi potrzeba rozgrania trzeciego decydującego meczu na gruncie neutralnym. Spotkanie to odbędzie się prawdopodobnie 20. IX. w Bydgoszczy.

Czesław Czerniowski



III

Był już jasny dzień, gdy się znaleźli na X-10.

Budzisz odetchnął i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Cały nocny rejs — to była dla niego ciężka próba, to były godziny nieustannej obawy. Nie znał bowiem dobrze nawigacji, mógł przecież nie trafić. Ale nie — wszystko zgadzało się z tym co słyszał od tych, którzy już tu chodzili.

Przywołał do steru Józka, sam zamierzając zejść do kubryka, by przez parę godzin trawienia przespać się trochę.



— Morze coś nieładnie wygląda, szwoner — powiedział Józek — przejmując ster.

Budzisz wyszedł ze sterówki i zatrzymał się przy koźle sieciowym, od którego biegła w morze napięta stalówka. Obok niej druga, od dziobowego kozła. Naraz chlasnął mu w twarz zimny, porwisty podmuch wiatru. Spojrzał na morze. Powierzchnia jego garbiła się syczącą, stronią falą, szybko biegnącą na kuter, który rzucał się, chyłotał z burt na burtę, lub dziobem prui wodę, aż rozbrzysgi leciały na pokład. Tu i tam na grzbiętach fal pojawiały się białe płachty pian. Niebo szybko zasnuwały postrzępione jeszcze, podarte jak pióra, białawe chmury.

Sztorm idzie, szwoner — zawołał ze sterówki Józek.

Budzisz nie odpowiadał. Stał nieruchomo patrząc na morze, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej mroczne, coraz bardziej złe. Już cała jego powierzchnia okryła się białymi pianami piany. Kuter szarpał się coraz niespokojniej.

— Wyciągnąć włók! — rzucił polecenie Budzisz i wrócił do koła sterowego.

— Wracamy szwoner? Przecież nie po to przyszliśmy tu...

— Nie! — warknął inn w odpowiedzi.

Zaciął się w sobie, uwziął. Nieee! Tym razem nie zawróci, tym razem nie cofnie się — nawet przed sztormem. Zobaczymy, czy łodziowa biedota nie może dorównać im, starym „zejmantom”! Zobaczymy...



Wielka fala zwała się na burtę, chybnęła kutrem, strzeliła aż ponad sterówkę fontanną rozbrzysgów, lunęła na pokład. Budziszem rzuciło o ścianę sterówki, ale steru z rąk nie puścił. Mocniej zaparł się nogami. Prze rzucił manetkę na pełny gaz, za kręcił kołem sterowym.

Odpowiedzi REDAKCJI

OB. HENRYK WOJCIK — DZIWNOW. — W związku z popularyzacją książek o tematyce morskiej, wszystkie katalogi, o które prosicie, zostały rozprawdzone wśród naszych czytelników. Wysyłamy jednak zapotrzebowanie na nową partię katalogów. Po jej otrzymaniu prześlemy Wam jeden egzemplarz listownie.

Dziękujemy za pozdrowienia.

OB. MARIAN KOZŁOWSKI — TARNOW. — Jak nas poinformowano, lista kandydatów przyjmowanych do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Rybackiej w Darłowie została już zamknięta. Ponadto wiek Wasz wyklucza przyjęcie Was do tej szkoły, ponieważ przyjmowani byli wyłącznie chłopcy w wieku od 16—18 lat.

Radzimy Wam zwrócić się do Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego — Dział Szkolenia w Szczecinie, Wąły Chłobrego 1, skąd otrzymacie dokładne informacje dotyczące warunków przyjęcia na kursy rybackie.

okresie świecenia 7 s. w następującym układzie — błysk 1 s. przerwa — 1 s. błysk 1 s. i przerwa 4 s. Pośada ono sektory świecenia dla światła zielonego od 3100 przez N, E i S do 2400 oraz dla światła białego od 2400 przez W do 3100 i jest umieszczona na azurowej wieżyczce koloru zielonego z białym poziomym pasem w środku.

W porcie Gdańsk w pobliżu Stoczni Gdańskiej w odległości 65 m. od wyspy Ostrów na kanale Leniwa zdjęto pławę wrakową z poz. gg. 54° 21' 59" N i 18° 39' 19" E.

Na rzece Leniwa zdjęto również 5 pław wrakowych leżących na NW od mostu Sennickiego na poz. gg. 54° 21' 28,3" N i 18° 40' 39" E, 54° 22' 03,7" N i 18° 39' 10" E, 54° 22' 04,5" N i 18° 39' 08,5" E, 54° 22' 06,5" N i 18° 38' 58,7" E, 54° 22' 09" N i 18° 39' 01" E, oraz dwie pławy wrakowe na E od mostu Kolejowego na poz. gg. 54° 21' 33" N i 18° 41' 57" E oraz 54° 21' 33,3" N i 18° 41' 58" E.

Wichura wyła, gwizdała wśród lin jak oszalala, wściekle morze wali, falą w kuter jak taranami, a on rozbijał ją dziobem, brał jej grzywiaste grzbieity pod siebie, trafiał ją, przeorywał, na ryk fal odpowiadał mocnym rykiem motoru.

Budzisz wciąż trwał przy sterze, wciąż siedzieli za jego plecami ludzie załogi. Nie był w tej chwili zdolny do żadnej myśli, ale wiedział, że sztormu nie boi się, że chwilami, gdy swym kutrem — jak koń przeszkodę — brał fale, ogarniało go jakieś dziwne uniesienie walki z żywiołem, że rozsada go radość zwyciężenia, ujarzmenia morza, tego morza, na którym kiedyś nie był pewnym siebie.

Dwa dni później Budzisz mając prawie pełne ładownie, wziął kurs na port.

* * *

Szybko zapadał zmierzch.

Budzisz wyszedł ze sterówki i przystanął przy burcie. Wzrok jego pobiegł za srebrzystym śladem księżycowego odbicia, daleko, hen, aż po widnokrąg. Śladem, który wabił, przyzywał na morze, na wielkie, pełne morze.

W tej chwili przypomniał sobie zadymioną salę dworcowego bufetu, czerwoną twarz Konkoła skrzywioną drwiącym śmiechem, i jego słowa: „Nie pójde tam więcej, bo i niedobre to miej sce. Sztormy tam często”. Wpił się palcami w żelazo relingu odetchnął mocno, całą pierś i jeszcze raz rzucił spojrzenie na księżycowy blask. Wspomnienie Konkolowej geby nie psuło mu humoru... Myślał o nim z wyższością.